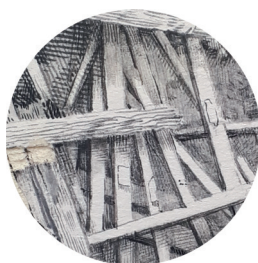


TARG • ZAMKNIĘTY





PROCES

• ZAWIĄZANIE AKCJI •



INSPEKTOR CHCE CIĘ SPRAWDZIĆ

”

Zdarzyło się pewnego dnia, gdy synowie Boży udawali się, by stanąć przed Panem, że i szatan też poszedł z nimi. I rzekł Bóg do szatana: «Skąd przychodzisz?» Szatan odrzekł Panu: «Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej». Mówi Pan do szatana: «A zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by tak był prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający grzechu jak on». Szatan na to do Pana: «Czyż za darmo Hiob czci Boga? Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył». Rzekł Pan do szatana: «Oto cały majątek jego w twojej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki». I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.

Pewnego dnia, gdy synowie i córki jedli i pili w domu najstarszego brata, przyszedł posłaniec do Hioba i rzekł: «Woły orały, a oślice pasły się tuż

obok. Wtem napadli Sabejczycy, porwali je, a sługi mieczem pozabijali, ja sam uszedłem, by ci o tym donieść». Gdy ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: «Ogień Boży spadł z nieba, zapłonął wśród owiec oraz sług i pochłonął ich. Ja sam uszedłem, by ci o tym donieść». Gdy ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: «Chaldejczycy zstąpili z trzema oddziałami, napadli na wielbłądy, a sługi ostrzem miecza zabili. Ja sam uszedłem, by ci o tym donieść». Gdy ten jeszcze mówił, przyszedł inny i rzekł: «Twoi synowie i córki jedli i pili wino w domu najstarszego brata. Wtem powiał szalony wicher z pustyni, poruszył czterema węglami domu, zawałił go na dzieci, tak iż poumieraly. Ja sam uszedłem, by ci o tym donieść».

Hiob wstał, rozdarł swe szaty, ogolił głowę, upadł na ziemię, oddał pokłon i rzekł:

«Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę.

Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!»

W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Bogu nieprawości.

Hi 1, 6–22

Jeśli po pierwszym rozdziale pomyślałeś, że już trochę znasz Hioba, genialnego faceta, złoto nad złoto, to

tak naprawdę nic o nim nie wiesz. Dopiero teraz okaże się, kim on rzeczywiście jest. W powyższym fragmencie dzieje się bowiem dziwna rzecz. Nagle podobnie, jak czasem bywa w filmach, akcja przenosi się w zupełnie inne miejsce. Po ekspozycji, po poznaniu bohatera, odrywamy się od ziemi i kamera leci prosto do nieba. Tam widzimy Pana Boga, Jego aniołów i... szatana. Pewnie w Twojej głowie rodzi się myśl: jak to? Bóg gada z szatanem jak z kolegą? Aby to dobrze zrozumieć, potrzebne są nam dwa wyjaśnienia.

Historia Hioba należy do tej części Biblii, która zwana jest Pismami. Biblia Hebrajska, czyli chrześcijański Stary Testament, dzieli się bowiem na Torę, czyli Prawo, na Pięcioksiąg, czyli pięć pierwszych ksiąg, na Księgi Mądrościowe, czyli uczące, na czym polega życie i jak je dobrze przeżyć, oraz Księgi Prorockie, czyli jakby historie ludzi, którym Pan Bóg mówił do głowy różne rzeczy, a oni je przekazywali innym ludziom. Księga Hioba należy więc do Pism, które nie są opowieściami historycznymi, nie zawierają faktów, ale które są specyficznymi utworami literackimi. Nie da się więc zrobić na podstawie biblijnej opowieści o Hiobie filmu dokumentalnego o nim, bo historia opowiedziana w tej księdze to przypowieść, fabuła przedstawiająca pewne prawdy o świecie. Nie myśl zatem, że Bóg rozmawia z szatanem, bo to nie jest prawda. Zaświadczam to z całą

odpowiedzialnością kapłana katolickiego: Pan Bóg nie rozmawia z szatanem, nie robi z nim żadnych zakładów, nie mówi: weź sobie Hioba i go zniszcz. Nie! Ten tekst to przypowieść, dlatego pojawia się w niej taki obraz.

Mało tego! Kiedy słyszymy słowo „szatan”, to oczywiście myślimy o diable. Warto jednak wiedzieć, że przypisanie nazwy „szatan” do tego, kogo my znamy jako szatana, miało miejsce dopiero w IV wieku przed Chrystusem. Wtedy Biblia nadaje diabłu to imię. Po hebrajsku to słowo oznacza „przeciwnik”. Pamiętasz może scenę z Ewangelii, gdy Pan Jezus zwraca się pod Cezareą Filipową do Piotra, gdy ten się wymądrza i poucza Go, by nie mówił o swojej męce i krzyżu, bo to pewnie nigdy na Niego nie przyjdzie. Jezus kieruje wtedy do Piotra słowa: *Zejdź Mi z oczu* (Mt 16, 23). W oryginale jest dosłownie powiedziane „stań za Mną”, po czym Jezus dodaje „szatanie”. Czy Pan Jezus mówi do św. Piotra per „ty, diable, ty jesteś po prostu wodzem wszystkich sił ciemności”? Nie. Jezus tam mówi: „nie bądź moim przeciwnikiem”. Greckie słowo „satana”, które zostało tam użyte, znaczy przeciwnik, a swoje źródło ma w ogóle w sądownictwie. Gdy ktoś ma przeciwko komuś sprawę w sądzie, to po grecku ma sprawę z szatanem – przeciwnikiem. Podobnie jest w innym fragmencie Ewangelii, gdy Jezus mówi: *Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał*

sędziemu (por. Mt 5, 25). Jezus używa tam tego samego słowa „szatan”.

Jak widzisz, to niezwykle ważne, by sobie uświadomić, że pod tym słowem kryje się coś innego niż wskazują na to nasze pierwsze skojarzenia. Gdy Księga Hioba mówi o szatanie, nie ma na myśli księcia wszystkich negatywnych sił duchowych, a to bardzo zmienia nasze spojrzenie na przedstawioną scenę. Wydaje się, że słowem najlepiej oddającym to, kim jest istota rozmawiająca z Bogiem o Hiobie, jest wyraz „inspektor”. W tym kontekście bowiem szatan oznacza kogoś, kto patrzy i sprawdza, jak funkcjonuje fabryka, jak funkcjonuje świat. Szatan zapytany o to, kim jest, odpowiada, że jest tym, który chodzi sobie po ziemi, przemierza ją, wędruje po niej i przygląda się wszystkiemu, jak działa. To jest przecież nikt inny jak tylko inspektor, podobny na przykład do takiego wysłanego przez ZUS inspektora, który sprawdza, czy płacisz podatki itd. Dalsza część Księgi Hioba to nic innego jak proces, w którym Hiob jest oskarżany przez kolejnych trzech prokuratorów, de facto jego kolegów, gdzie Bóg ma być sędzią i ma być rozsądzone, czy jest winny czy nie. Zanim więc nastąpił ten proces, musiał znaleźć się jakiś inspektor, który doniósł na Hioba, że na przykład istnieje pewne podejrzenie, że w jego zakładzie nie płaci VAT-u. Ta scena nie jest więc kumpelską rozmową Boga z diabłem zaproszonym do

nieba. Nie, Bóg tak nigdy nie robi, nie woła szatana na audiencję przeciwko człowiekowi. Bóg, człowiek, jakiś jego przeciwnik i oskarżyciele – to są osoby tego dramatu, to są bohaterowie tej przypowieści.

ZA DARMO?

Inspektor podczas rozmowy z Bogiem stawia pytanie, które, jak się okazuje, otwiera całą tę księgę i najważniejsze w niej tematy. Gdy Bóg chwali się swoim sługą Hiobem, po raz kolejny wymienia jego wspaniałe cechy: sprawiedliwość, bogobojność, prawość i unikanie zła, przeciwnik mówi do Niego: Słuchaj, a czy on na pewno robi to za darmo? Czyli jak widzimy, jest to inspektorowy klasyk, bo paragraf zawsze się jakiś znajdzie, zawsze da się wyszukać jakiś uszczerbek, nawet jak go nie widać. Przeciwnik mówi: Spójrz, Boże, na niego, przecież Ty go we wszystkim bronisz, ogrodziłeś mu posiadłość swoją opieką, jakbyś pod kopułą swojego błogosławieństwa go trzymał. Wszystko mu załatwiasz, wszystko mu dajesz, ma świetną rodzinę, sam jest najbogatszym człowiekiem Wschodu, to niby czemu miałby być Ci niewierny? Dlaczego Cię to, Boże, zaskakuje, że jest taki cudowny i prawy? Przecież Hiob nie robi tego za darmo. Ma wszystko od Ciebie, to Ci tym samym odpłaca. Tak właśnie mówi przeciwnik.

Pierwsze pytanie Księgi Hioba nie dotyczy więc cierpienia i jego przyczyn. Akcja tej przypowieści zaczyna się od prostszego pytania: czy za darmo Hiob jest tak niezwykłym człowiekiem? W tym stwierdzeniu pojawia

się bardzo ciekawe hebrajskie słowo „hinnan”. Święty Hieronim w Wulgacie, czyli w pierwszym tłumaczeniu Pisma Świętego na łacinę, zastosuje w tym miejscu słowo „gratis”. Znane nam dziś słowo – gdy dostajesz coś gratis, to masz to za darmo. Szatan stawia więc Bogu pytanie, czy Hiob byłby w stanie zrobić coś dla Niego gratis, bez błogosławieństwa, bez bogactwa, bez nagrody na każdym kroku. Bóg odpowiada na to bardzo prosto: sprawdźmy to.

Ta cała sytuacja przedstawiona w czytanim przez nas fragmencie Księgi Hioba to nic innego jak rozmowa między Bogiem a człowiekiem, w której Bóg pyta człowieka, czy gdyby mu wszystkiego nie dawał i nie błogosławił mu, to czy dalej by Go kochał, czy ciągle byłby sprawiedliwy, bogobojny, wierny i unikający zła. I jak w dobrym filmie, tak też w tej przypowieści akcja się rozkręca, bo przychodzą (już przysłowiowe) wieści Hiobowe. Hiob siedzi sobie spokojnie w swoim pokoju i nagle wbiega posłaniec, po nim kolejny i następny. Każdy z nich przynosi nową dawkę dramatycznych informacji. Gdyby to ktoś nakręcił, film byłby naprawdę niezły. Gdy przyjrzymy się dokładniej, gdy też zanalizujemy te wydarzenia w kontekście kultury hebrajskiej, zauważymy, że posłańcy z tragicznymi wieściami przychodzą niemalże ze wszystkich stron świata: ogień z nieba, wiatr z pustyni, Sabejczycy i Chaldejczycy. Każdy Żyd wiedział,

jak to sobie wszystko dokładnie na mapie umieścić, że to plemię zaatakowało ze wschodu, tamto z północy, że wiatr zawsze wiał z tamtej strony, a do tego jeszcze ogień z nieba. Wizja wprost apokaliptyczna. Nagle cały świat, wszystko dokoła, i przyroda i ludzie, wszystko to rzuca się na życie Hioba. Co ważne jednak, nie Bóg to robi. Nieszczęście Hioba powodują ludzie i siły natury. Nie jest więc tak, że to Pan Bóg zabrał mu owce, tylko dzieje się to, co się czasem dzieje w życiu. Hioba najpierw okradli, potem przysła burza lub powódź itd. Takie rzeczy dzieją się na świecie, choć może nie zawsze w tak skomasowany sposób. Pamiętasz może, jak w Apokalipsie św. Jana czterej jeźdźcy przybywali z różnych stron i dokonywali zniszczenia (por. Ap 6,1–8)? Podobnie jest w Księdze Hioba. Scena utraty wszystkiego przez Hioba to wizja apokaliptyczna, pokazująca co się dzieje w tym świecie.

Co robi w tej sytuacji Hiob? Dostał cztery koszmarnie ciosy. Może gdyby tylko stracił owce, to jakoś byłoby to do przeżycia. Wielbłądy podobnie. Majątek – szkoda, lecz jakoś się to przetrwa. Ale stracił też wszystkie dzieci naraz! Co robi ten człowiek? Biblia mówi, że Hiob wstał, czyli nadal trwał w swojej drugiej cesze, w skierowaniu ku niebu, w byciu wyprostowanym w kierunku Pana Boga. Oczywiście, że czuł, iż dzieje się coś strasznego, bo rozerwał szaty. Taki gest w tamtej kulturze był przypisany arcykapłanom. Hiob zachowuje się więc jak kapłan:

rozdziera szaty, goli głowę i... oddaje pokłon Panu Bogu. Gdyby zajrzeć do angielskojęzycznej wersji Biblii, to w tym miejscu znajdziemy słowo „worship”, słowo dziś kojarzone z wielkimi spotkaniami, na które przyjeżdżają zespoły, tłumy ludzi i wspólnie wielbi się Boga. Można więc powiedzieć, że Hiob w samym środku swojego ogromnego nieszczęścia urządził wielbienie. Oryginał hebrajski również mówi o uwielbianiu Boga przez Hioba. On zaczął odprawiać tam liturgię, bo mówi: *Pan dał, Pan zabrał. Niech imię Pana będzie błogosławione.*

Zauważ, że w tej wypowiedzi Hioba aż trzy razy pojawia się słowo „Pan”. Tam bowiem, gdzie po polsku słyszymy Pan, po hebrajsku jest oczywiście JHWH, czyli imię Boże, którego nie wolno wymawiać Żydom, dlatego jest zapisywane jako Pan. Co więc oznacza to zachowanie Hioba? On staje tak jak kapłan na mszy i woła: Święty, Święty, Święty. Nie ma w nim cienia wyrzutu. Jakby mówił Bogu: Boże, zobacz, co się stało, mój majątek zrujnowany, cała rodzina nie żyje, ale i tak bądź uwielbiony, Boże, oddaję Ci chwałę we wszystkim, co się wydarzyło. Biblia komentuje tę postawę Hioba jednym zdaniem: *W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Bogu nieprawości.* Hiob widzi, że to nie Bóg zesłał na niego to cierpienie i nieszczęście, niemożliwe

*Wizja wprost apokaliptyczna. Nagle cały świat, wszystko dokoła,
i przyroda i ludzie, wszystko to rzuca się na życie Hioba.*



bowiem według niego, żeby to była ręka Boga, więc dlatego dalej Go wielbi. I to jest dopiero niezwykle w nim. Jego sprawiedliwość, bogobojność, prawość i unikanie zła, gdy ma pod dostatkiem wszystkiego, a jego rodzina żyje szczęśliwie, to nic w porównaniu z tym, jakim człowiekiem okazuje się w swoim cierpieniu.

I dopiero wtedy inspektor na serio się wkurzył.

UTRATA BLISKOŚCI

”

Pewnego dnia, gdy synowie Boży udawali się, by stawić się przed Panem, poszedł i szatan z nimi, by stanąć przed Panem. I rzekł Pan do szatana: «Skąd przychodzisz?» Szatan odpowiedział Panu: «Przemierzałem ziemię i wędrowałem po niej». Rzekł Pan szatanowi: «Zwróciłeś uwagę na sługę mego, Hioba? Bo nie ma na całej ziemi drugiego, kto by był tak prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający zła jak on. Jeszcze trwa w swej prawości, choć mnie nakłoniłeś do zrujnowania go, na próżno». Na to szatan odpowiedział Panu: «Skóra za skórę. Wszystko, co człowiek posiada, odda za swoje życie. Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego kości i ciała. Na pewno Ci w twarz będzie zlorzezczył». I rzekł Pan do szatana: «Oto jest w twojej mocy. Życie mu tylko zachowaj!»

Odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego i obysypał Hioba trądem złośliwym, od palca stopy aż do wierzchu głowy. [Hiob] wziął więc skorupę, by się nią drapać siedząc na gnoju. Rzekła mu żona: «Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz

Bogu i umieraj!» Hiob jej odpowiedział: «Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy?» W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swymi ustami.

Hi 2, 1–10

Widzimy więc kolejną, isticie filmową scenę. Przed tron Boga znów przybywają aniołowie, a z nimi inspektor. Bóg ponownie chwali się swoim sługą, który mimo iż stracił majątek i bliskich, nadal jest prawy, sprawiedliwy, bogobojny i unikający zła, ciągle stoi wyprostowany jak strzała do Boga, choć inspektor odebrał mu cenne dobra. Bóg mówi szatanowi: Na próżno, nic się w Hiobie nie zmieniło. Zastanawialiśmy się, czy będzie Mnie chwalił za darmo i zobacz, że chwali Mnie. Teraz już nie ma za co, bo nie posiada kasy, nie ma majątku, nie ma rodziny, nie ma za co mnie chwalić, a dalej to robi. Inspektor jest jednak nieustępliwy i ciągnie: „Hmm... skóra za skórę, gdybyś dotknął jego ciała i kości, na pewno by Ci złorzeczył”. W tej sytuacji Bóg pozwolił przeciwnikowi działać, a ten odszedł sprzed oblicza Pańskiego i obsypał (sic! on to zrobił, nie Bóg!) trądem całe ciało Hioba od palca stopy po wierzch głowy. W swojej chorobie Hiob siedział na kupie gnoju i drapał się skorupą. Na koniec zaś przyszła jego żona, by czynić mu wyrzuty, że mimo

takiego nieszczęścia dalej jest wyprostowany ku Bogu. Hiob jednak nie grzeszy swoimi ustami.

Tu, jak widać, nie jest już tak kolorowo. W pierwszej fazie Hiob stracił wszystko, co zewnętrzne, ale jednocześnie pokazał, że nic nie musi mieć, by wielbić Boga. W drugiej fazie szatan jest bardziej przebiegły, uderza bezpośrednio w samego Hioba, w sam środek, w jego ciało i kości. W tym stwierdzeniu oczywiście nie chodzi jedynie o chorobę. Ten cios wymierzony jest w niego jako w człowieka. Tu traci również to, kim jest. Choć polskie tłumaczenie podaje, że Hiob został dotknięty trędem, to w oryginale nie została podana konkretna choroba. O tym, co się działo z jego ciałem, dowiadujemy się z dialogów, które potem toczy ze swoimi przyjaciółmi. Wiemy, że Hiob miał tak zdeformowane ciało, że nie poznali go jego bliscy. On sam mówił potem o sobie, że skóra mu schodzi i wszystko w nim gnije. W ciele Hioba wszystko, od czubka palca do czubka głowy, jest rozwalone, zrujnowane. Ale i tak nie to jest najgorsze. Hiob musi także opuścić miasto. Wiemy z Biblii, że po dotknięciu chorobą wylądował na gnojowisku. W hebrajskim oryginale autor natchniony użył tam słowa określającego śmietnik, miejsce poza miastem, gdzie wyrzucano wszelkie nieczystości. Tak postępowano w tamtych czasach z chorymi, szczególnie trędowatymi. Wszyscy, którzy mieli choroby zakaźne, byli wyrzucani za miasto, nie mogli żyć

z narodem wybranym, by nie zarażać innych. Ponadto kazano im nosić ze sobą dzwoneczek, a podczas mijania innych ludzi musieli krzyczeć „nieczysty, nieczysty!”, by przestrzegać wszystkich przed ryzykiem zarażenia. Takie było prawo, które miało na celu chronić ludność przed zarazą. Hiob, największy potentat tamtego czasu, nagle zostaje totalnie usunięty ze świata, w którym żył. Nie chodzi więc tutaj tylko o zniszczenie ciała, ale przede wszystkim o zupełne wykluczenie poza społeczność, o odcięcie wszystkich kontaktów z ludźmi. Hiob siedzi więc na kupie gnoju i drapie się skorupą, bo go wszystko swędzi. Skorupa, którą trzyma w dłoni, to bardzo ładny symbol tego, co mu się przydarzyło. Skąd się bowiem bierze taka skorupa? Musiał być kiedyś dzban, który się rozbił. Hiob nie drapie się dzbanem, tylko skorupą. To jest facet rozsypany na wszystkie kawałki świata, który siedzi na śmietniku. Hiob jest po prostu śmieciem tego świata, totalnie samotnym śmieciem.

Jakby tego było mało, do Hioba przychodzi jego żona i dokłada mu słowami: Nie chcę z tobą dłużej być, życzę ci śmierci. Niektóre komentarze biblijne odczytują jej słowa „*Złorzecz Bogu i umieraj*” jako wyraz miłosierdzia. Ale polskie tłumaczenie, choć wyraża istotę, nie oddaje tego, co rzeczywiście powiedziała. Dokładnie można bowiem przetłumaczyć jej słowa jako „*Błogosław Bogu i umieraj*”. Dlaczego taka rozbieżność? Biblia nie była

w stanie przekonać, że ktoś mógłby powiedzieć wprost o złorzeczeniu Bogu, więc żona Hioba mówi o błogosławieństwie, ale z totalną kpiną. Tak jakby pod tymi słowami ukrywała myśl: tak jak błogosławiłeś Bogu, ty durniu, tak Mu błogosław dalej i jak Bóg zobaczy, że jesteś taki głupi, że dalej Mu błogosławisz, to cię zabije. To jest moment, gdy między Hiobem a jego żoną totalnie rozrywa się więź małżeńska. Ona nie chce już z nim być, życzy mu śmierci i to jest kolejny sposób tego, jak dotknięcie chorobą odsuwa go od świata. Jaka jest jednak reakcja Hioba? Wydaje się, że on nadal kocha swoją żonę. Mówi do niej, że jej słowa są niczym słowa szalonej kobiety. Nie chodzi mu jednak o to, że zwariowała. Tam zostało użyte hebrajskie wyrażenie, które określa kobietę na skutek nieszczęść mówiącą od rzeczy. Hiob nie jest wobec niej złośliwy, lituje się nad nią, dostrzegając jej ogromne nieszczęście i cierpienie z powodu utraty wszystkich dzieci i majątku. On próbuje ją w tym wszystkim kochać, próbuje powiedzieć jej, że jest przekonany o jej prawości ukrytej gdzieś w głębi jej serca, schowanej przez ból i cierpienie.

Na koniec słyszymy jednak bardzo ważną, lecz nieco przerażającą rzecz. Biblia mówi, że Hiob w tym wszystkim nie zgrzeszył swoimi ustami. Zauważ, że w poprzednim fragmencie opowiadającym o pierwszej próbie czytaliśmy, iż Hiob w tym wszystkim nie zgrzeszył i nie

przypisał Bogu nieprawości. Nie było nic o ustach. Tu zaś jest napisane – *nie zgrzeszył swoimi ustami*. Czyli nie powiedział nic grzesznego, ale co się działo w jego sercu? Tego już nie wiemy. Pamiętaj, że gdy poznawaliśmy Hioba, Biblia pokazywała go jako człowieka o totalnie czystym sercu, który składa ofiarę całopalną za swoich synów, na wypadek gdyby coś złego zrobili. Gdy Hiob siedzi na gnojowisku, nie ma mowy o jego sercu, które o nic go nie oskarża. I tu niestety zaczyna się droga do tego, co będzie jego prawdziwym dramatem, bowiem w związku z tym, co się stało, prawowierność Hioba, jego ufność i bezinteresowność w uwielbianiu Boga zaczyna się chwiać. Ustami dalej wyznaje, że to nie Bóg jest sprawcą nieszczęścia, ale z sercem nie mamy pewności.

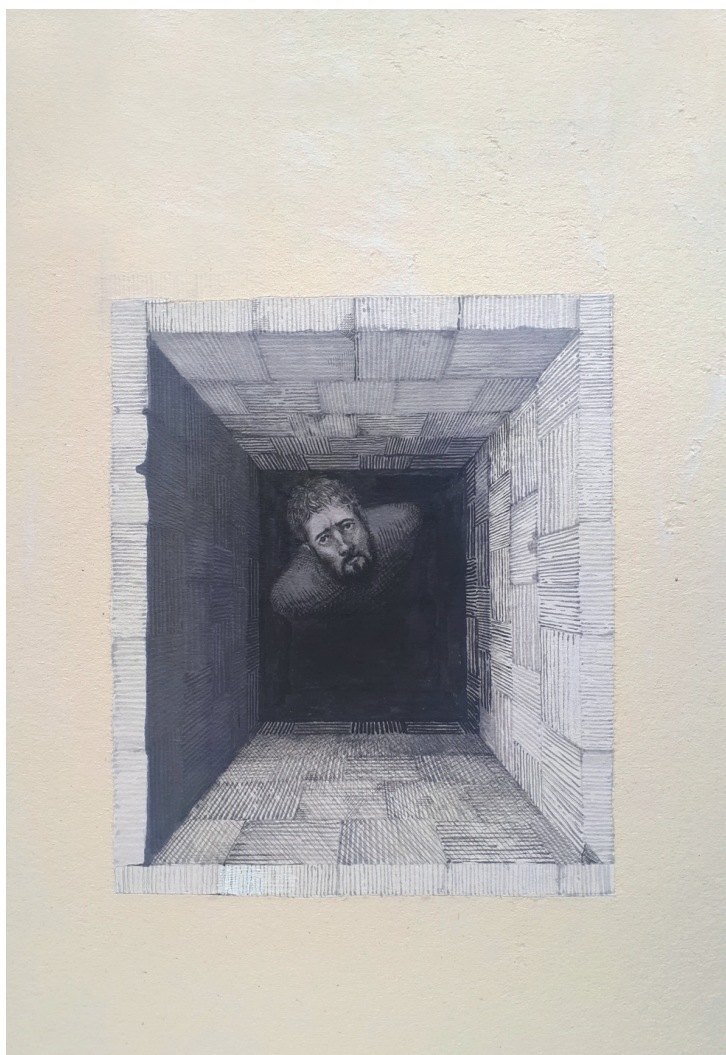
Aby jeszcze lepiej zrozumieć ten fragment i to, co dzieje się w sercu Hioba, warto na chwilę zatrzymać się przy słowie, którym określa on w swoim nieszczęściu Pana Boga. Jak pewnie może kiedyś słyszałeś, Pismo Święte ma bardzo wiele słów, które używa, by powiedzieć o Panu Bogu. Znamy z Biblii różne Jego imiona. Ta mnogość określeń jest szczególnie ważna w Starym Testamencie, ponieważ w zależności od tego, jakim imieniem nazywa się Boga w danym tekście, taki stosunek do Niego autor natchniony chce pokazać. Na przykład w Księdze Rodzaju, we fragmencie opisującym grzech pierwszych ludzi, Ewa używa innego słowa, mówiąc

o Bogu, niż szatan. Ona określa Go słowem związanym z przymierzem, z bliską więzią między Bogiem i człowiekiem. Szatan używa natomiast słowa oznaczającego bardziej pojęcie niż relację. Jak widzisz, to nie bez znaczenia, jakie określenie Boga wychodzi z ust Hioba. Gdybyśmy bowiem przeczytali Księgę Hioba po hebrajsku, zauważylibyśmy, że bardzo często pojawia się w niej słowo Pan, czyli Jahwe, JHWH. W całym wstępie i w zakończeniu tej księgi ciągle pojawia się określenie Jahwe. To jest bardzo ważne imię Boga. Pan przedstawił się nim Mojżeszowi, gdy wezwał go do pójścia do Egiptu, aby wyzwolić naród wybrany. Dosłownie Jahwe oznacza Boga JESTEM. Bóg przedstawił się zatem Mojżeszowi jako JESTEM, KTÓRY JESTEM, a dokładnie JESTEM, KTÓRY JESTEM TU. Zauważenie tego szczegółu jest bardzo ważne, gdyż to imię Boga znaczy obecność, Jego bliskość w każdym miejscu Twojego życia, w Twoim sercu, w Twojej sytuacji. To jest najpiękniejsze imię Boga! Przez nie Bóg mówi, że jest Tym, który jest z Tobą, jest tu, gdzie teraz aktualnie stoisz w swoim życiu. Nic Go od Ciebie nie oddziela.

Hiob na początku, gdy mówił *Pan dał, Pan zabrał, niech imię Pana będzie błogosławione*, posługuje się właśnie tym Bożym imieniem. Kiedy zaś kończy swoją wypowiedź, mówi, *Dobro przyjęliśmy z ręki Boga, czemu zła nie mogliśmy przyjąć?* Zamiast słowa „Pan” używa wyrazu „Bóg”. Nie ma tam już słowa Jahwe, tylko pojawia

się słowo „Elohim”, Bóg Stworzyciel. Hiob, mimo że do tej pory mówił zawsze o Bogu jako obecnym, bliskim, związanym z nim mocną więzią, rezygnuje z tego imienia. Pozornie wydaje się, że mówi ładne zdanie o przyjmowaniu zarówno dobra jak i zła z ręki Boga, ale tak naprawdę widzi Go już inaczej, nie jako Boga bliskiego, ale jako jakiegoś Boga, który może dać dobro i je zabrać. Tak zaczyna się początek Hiobowej drogi w dół, ku zupełnej rozsypce.

(...) Widzi Go już inaczej, nie jako Boga bliskiego, ale jako jakiegoś Boga, który może dać dobro i je zabrać. Tak zaczyna się początek Hiobowej drogi w dół, ku zupełnej rozsypce.



NIE BÓJ SIĘ, JA JESTEM

Dotarliśmy do takiego momentu czytania Księgi Hioba, gdy sama ta księga już nam nie wystarczy. Ten tekst bowiem prowadzi nas dalej, a dokładniej do Ewangelii. Jednym z najpiękniejszych fragmentów opowieści w Ewangelii jest dla mnie ta scena, gdy apostołowie spotykają Pana Jezusa chodzącego w nocy po jeziorze. Posłuchaj jej:

”

Zaraz też przynaglił swych uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyprzedzali Go na drugi brzeg, do Betsaidy, zanim odprawi tłum. Gdy rozstał się z nimi, odszedł na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, łódź była na środku jeziora, a On sam jeden na lądzie. Widząc, jak się trudzili przy wiosłowaniu, bo wiatr był im przeciwny, około czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze, i chciał ich minąć. Oni zaś, gdy Go ujrzeli kroczącego po jeziorze, myśleli, że to zjawą, i zaczęli krzyczeć. Widzieli Go bowiem wszyscy i zatrwożyli się. Lecz

On zaraz przemówił do nich: «Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!». I wszedł do nich do łodzi, a wiatr się uciszył. Oni tym bardziej byli zdumieni w duszy, że nie zrozumieli sprawy z chlebami, gdyż umysł ich był otępiały.

Mk 6, 45–52

Zanim Jezus przyszedł do uczniów po jeziorze, cały dzień nauczał tłumy, uzdrawiał chorych, a na koniec rozmnożył chleby, by wszyscy mogli się najeść. Tuż przed zmrokiem wsadził swoich uczniów na łódkę, kazał im płynąć na drugą stronę, a sam odszedł na górę modlić się. Jezus poszedł tam, bo to był dzień, w którym dowiedział się o śmierci Jana Chrzciciela. Być może Jezus poszedł na górę po prostu po to, by zapłakać po swoim kuzynie i przyjacielu. O czwartej straży nocnej, czyli o naszej piątej rano, więc po około siedmiu godzinach nieobecności, Jezus wraca. Przychodzi do uczniów po wodzie, a oni są oczywiście przerażeni, bo myślą, że to jest jakaś zjawia. Wtedy Jezus mówi absolutnie piękne zdanie: *Ja jestem, nie bójcie się!* W tym zdaniu jest istota tego, co próbuję Ci powiedzieć od kilku ostatnich akapitów.

Uczniowie znajdują się podczas burzy na środku jeziora. Dla Żydów jest to bardzo jasny obraz. Jeziora, morza, oceany były w tej kulturze symbolem siedliska

złych mocy. Na przykład o Lewiatanie, potworze morskim (który w ogóle pojawi się też w dalszej części Księgi Hioba), Biblia mówi, że mieszka w otchłaniach morza, bo tam jest siedlisko zła. To żydowskie przekonanie wzięło się stąd, że w tamtych czasach nie było żadnych przyrządów i narzędzi do sprawdzenia, co kryje się pod powierzchnią wody. Często ludzie wypływali i nie wracali, ginęli bez wieści. Utarło się więc przekonanie, że w wodzie muszą mieszkać demony. To myślenie pokazuje też inny fragment Ewangelii opowiadający o tym, jak Pan Jezus uzdrowił opętanego, a legion złych duchów wszedł w świnię, które od razu popędziły do Jeziora Galilejskiego. W myśleniu żydowskim oznaczało to nic innego jak to, że demony wróciły do domu.

Mamy więc obraz uczniów nocą zmagających się z burzą na jeziorze. Jest to więc piękny symbol człowieka, który w ciemności, bez Jezusa, przy przeciwnym wietrze siedzi przerażony na środku zła i nie ma pojęcia, co się dzieje i jak z tego się wydostać. Wtedy właśnie przychodzi Jezus i mówi: JESTEM. Kiedyś zastanawiałem się, dlaczego Jezus przyszedł akurat w taki sposób, po wodzie. Dlaczego Jezus uczynił ten cud? Ja wiele razy w życiu próbowałem chodzić po wodzie i zawsze kończyło się tak samo. Na szczęście mam dużą wyporność, więc żyję. Myśląc sobie długo o tym wydarzeniu z życia Jezusa, wysnułem moją prywatną teorię, dlaczego akurat

tak Jezus przyszedł do uczniów. Z pewnością po całym dniu głoszenia i uzdrawiania, w końcu miał na górze czas, by się wypłakać. Nagle zorientował się jednak, że już świt i przypomniał sobie, że przecież zostawił uczniów na jeziorze. Może Jezus pomyślał: o matko, oni tam są sami, a nie powiedziałem im, gdzie się spotkamy, pewnie umierają z przerażenia. Jestem przekonany, że Pan Jezus zbiegł na dół jak najszybciej to możliwe, popatrzył na to wielkie jezioro, skalkulował szybko, że brzegiem się nie da, bo to zajmie za dużo czasu, więc pobiegł skrótem. Nawet pewnie nie zauważył, że idzie po wodzie. Pewnie tak był zaaferowany tym, by jak najszybciej dostać się do uczniów, że jak ich tylko spotkał, to nawet nie tłumaczył się, dlaczego po wodzie, a nie łądem lub łódką, tylko od razu wypalił: *nie bójcie się, Jestem*. Tak jakby chciał od razu odpowiedzieć na ich wewnętrzny krzyk: gdzie Ty jesteś? Czemu Cię nie ma? Skoro JESTEM to Twoje imię, to czemu jakby zniknąłeś z tego, co się ze mną dzieje? Jezus natychmiast odpowiada na ich lęki. Przedstawiając się de facto jako Bóg Starego Testamentu, pokazuje, że ma tak samo na imię jak Jego Ojciec. W ewangeliach znajdziemy jeszcze wiele momentów, gdy Jezus mówi o sobie JESTEM. To imię będzie wielokrotnie powtarzał w świątyni jerozolimskiej, rozmawiając z uczonymi w Piśmie i faryzeuszami. Gdy zaś oni usłyszą, że posługuje się imieniem Boga, od razu będą chcieli Go kamienować.

I oto mamy początek historii Hioba. Najdoskonalszy człowiek, który był z Bogiem w najbliższej z możliwych więzi, w wyniku tego, co mu się przydarzyło, traci Bożą obecność, traci kontakt z Bogiem. Myślę, że większość z nas doświadcza tego na co dzień. Może zadajesz sobie właśnie pytanie: gdzie jest ten Bóg? Czas zatem na drugą część tej przypowieści, bo jak się okazuje, przyjaciele Hioba mają pewien pomysł, jak zinterpretować ten szereg nieszczęść w jego życiu. Tym pomysłem jest nic innego, jak tylko to, co aktualnie dzieje się w Kościele, a dokładnie to, co jest (w sumie od zawsze, ale dziś również) głoszone na ambonach naszych kościołów. Niestety jest to strasznie zły pomysł tłumaczący, skąd się bierze nieszczęście i dlaczego się przydarza konkretnym ludziom. Hiob także będzie miał swoje zdanie na ten temat. Na szczęście na końcu odezwie się Bóg. I oczywiście, to nie jest po prostu pytanie o cierpienie, tylko pytanie o to, co nas łączy z Bogiem. Czy jesteśmy z Nim tylko wtedy, gdy nam błogosławi, czy też może jest między nami coś więcej?



